

Dziesięć meczy. Dziewięćset minut plus dogrywka. Oto zobowiązania, z którymi trzeba się zmierzyć od teraz do końca roku kalendarzowego. Następny mecz odbędzie się w niedzielę przeciwko Wenezji, potem nastąpi przerwa, a następnie dziewięć spotkań w ciągu miesiąca, od 21 listopada (na Marassi przeciwko Genoi) do 22 grudnia (na Olimpico przeciwko Sampie).

Trzeci tour de force sezonu, najtrudniejszy z liczbowego punktu widzenia, ten, w którym trzeba będzie zaliczyć wyjście z grupy w Lidze Konferencji (prawdopodobnie w tym momencie z drugim miejscem w grupie, a to na pewno nie jest dobre) oraz przede wszystkim, umocnić Romę w wyścigu o czwartą lokatę (aspirowanie wyżej wydaje się być ćwiczeniem z niepohamowanego optymizmu), która pozostaje głównym celem pierwszego roku ery Mourinhana.

Fakty te mogą budzić pewien niepokój. W ostatnich tygodniach, pomimo konieczności liczenia się z dość karcącymi gwizdkami sędziowskimi, entuzjizm wywołany przybyciem "The Special One" i pierwszymi pozytywnymi wynikami nieco osłabł. Nie tyle wśród kibiców, którzy wczoraj wieczorem potwierdzili, że są z drużyną (41 031 tys. fanów), ale w zespole, który ma problemy z odnalezieniem się i polubieniem samego siebie.

Aby dotrzeć do stycznia, kiedy do Trigorii przypuszczalnie przybędzie kilka niezbędnych posiłków, potrzebujemy, aby każdy, od pierwszego do ostatniego, dołożył swoją cegiełkę do sezonu. Mówimy to przy tej okazji właśnie po to, by podkreślić wybór portugalskiego trenera, który po czystce po pierwszym meczu z Bodo, dwa tygodnie później, odzyskał graczy posadzonych na ławce kar, od Villara po Borję Mayorala, z których obaj zaliczyli występ z ławki, podczas gdy Reynolds i Diawara pozostali na ławce do końcowego gwizdka (podobnie jak Calafiori i Kumbulla, mimo absencji Viñy i Smallinga).

Są to piłkarze, którzy oczywiście nie mogą aspirować do Złotej Piłki, ale którzy w okresie od teraz do przerwy świątecznej mogą zagwarantować minuty odpoczynku dla wyjściowego składu, który tak naprawdę pociągał za sznurki od pierwszego oficjalnego meczu. Przykładowo, jak długo zawodnik taki jak Ibanez, który był ustawiony wczoraj na lewej flance (dobrze spisał się również w meczu z Norwegami, zdobywając wyrównanie), może utrzymać tempo, zanim będzie musiał odpocząć z powodu zbyt wielu wymagających meczów? Kiedy przyjdzie kolej na odpoczynek Jordana Vertouta, który zresztą już od kilku spotkań notuje wyraźny spadek formy (na szczęście tym razem nie został powołany do reprezentacji przez Deschamps)? Jak możemy zagwarantować, że Abraham i Zaniolo, którzy po obiecującym początku sezonu, będą mogli złapać oddech?

Będziemy w stanie to zagwarantować dzięki mniej sztywnym wyborom ze strony trenera. Dał nam jasno do zrozumienia, że niektórzy piłkarze w tym składzie nie są idealni dla rodzaju futbolu, jaki chce, aby jego drużyna grała. Ale to są zawodnicy, których ma i musi starać się z nich w jakimś stopniu korzystać, rotować nimi, aby ci,

którzy grają od zawsze, mogli odzyskać minimum akceptowalnej kondycji fizycznej. W tym sensie wczorajszy mecz z Norwegami dał nam odpowiedź. Villar został wprowadzony na boisko na początku drugiej połowy w miejsce Darboe, którego Bodo opisał jako słabe ogniwo w środku pola Giallorossich. Z Borją Mayorałem w ostatniej części meczu, Hiszpan wydawał się być zdeterminowany, aby dobrze rozegrać swoje karty i przekonać sztab, że on również może pomóc. Być może w niedalekiej przyszłości przyda się także Diawara, by dać odpocząć któremuś z pomocników, natomiast wśród oczyszczonych z wszelkich hipotez o rotacji zdecydowanie odpada dziecko Reynolds, wciąż zbyt niedojrzały, by mierzyć się z europejskim futbolem.

W tym sensie Mourinho dał sygnał przeciwko Bodo. Zauważając swoimi wyborami, najpierw ich przywołując, a potem wysyłając na boisko, że każdy jest potrzebny i że od teraz do stycznia będzie trzeba starać się zrobić to jak najlepiej z ludźmi, których ma do dyspozycji. Może nawet uda im się go zaskoczyć. Bo Villar i Diawara to dwaj pomocnicy, którzy pokazali, że potrafią grać w wielkiej lidze, a także Mayoral, który jest napastnikiem, za którym przemawiają liczby, w zeszłym sezonie dziesięć goli w lidze, siedem w Europie.

Do styczniowego rynku pozostały niecałe dwa miesiące. Zobaczymy, kto przyjdzie. W międzyczasie potrzebujemy, aby każdy, od pierwszego do ostatniego, przybył na styczniowy rynek transferowy, nadal bijąc się o ważne cele. To da się zrobić.

Autor: Burdisso